ECCLESIASTES

Po Hebrayſku nazwány

COHELETH,

z Piſmá Swiętego ná Wierß Polſki przetłumaczony

przez

S. L.

w WARSZAWIE,

w Drukárni OO. Scholarum Piarum

Roku Páńſkiego 1706.

Imprimatur.

STEPHANUS WIERZBOWSKI, *Gneſnenſis, Varſavienſis Cantor, Canonicus Poſnanienſis, Officialis Varſavienſis. mpp.*

PRZEDMOWA.

Z Wyſokich Niebios Nayświętſzego Duchá,
Kto chce wyrokom ſkłonić ſwego uchá,
Spiewam Wielkiego Salomoná Mowy,
On Zydowſkiemi, ia Polſkiemi Słowy.
Trudney podobno podeymę ſię rzeczy,
Mieć rowno Muzę, y prawdę ná pieczy;
Ni iey przykopcić Pòétyckiem dymem,
Aby ſię o to nie poroznić z Rzymem.
Bo iák podobna chłyſnąwſzy z Potoka,
Nie przeładowáć Słowámi Proroka?
Nie przydawſzy záś; to mie zá to ieſzcze
Ołądzą pewnie uſzczypliwi wieſzcze.
Tu ſęk! ia przećię w moiey mierze ſtoię,
Ani ſię żadney cenzury nie boię.

Choć-

Choćby też nawet Salomon zá laty
Miał bydź położon między Kandidáty,
Ja mu nie upſtrzę ſuknie figurámi,
Kontentuiąc ſię nagiemi ſłowámi.
W táką go tylko ſzatę będę ſtroił,
Jáką mu niegdy Hieronim zákroił.
Ani w Parnaśie obawiąm ſię chłoſty,
Jeśli ſię y Wierſz będźie zdał nieproſty.
Aby y w rytmie Piſmo ſwoy ſtyl ſtáry,
Nie naruſzone miáło bez maſzkáry.
Aleć nie dłużey wymawiáć ſię będę,
Nie dbáiąc o to, czy ſławy nabędę;
Czyli nagany; boć też o marnośći
Rzecz moia będźie, á przeto prożnośći
W tym ſzukáć nie chcę; Ty co będźieſz czytáć,
Rácz ſię o cnotę, nie Authorá pytáć.

RO-

ROZDZIAŁ I.

Vanitas vanitatum, & omnia vanitas, dixit Ecclesiastes. Quid habet ampliùs homo? &c.

MArność marności wßytko ieſt ná świecie,
Marności marą, co iedno świát plećie.
Niemaß pod Słońcem nic doſkonałego:
Y coli proßę ieſt ták ßczęśliwego?
Coby człek z prace y krwawego znoiu
Zyſkał pod Słońcem, y użył w pokoiu?
Rodzay przemija, y rodzay ſię roi,
A Niebo przećie aż ná wieki ſtoi.
Wſchod lotne Słońce wnet w Zachod obráca,
Y ná ſwe mieyſce znowu ſię powráca.
Y ledwo zaydźie prędko zátym wznidźie,
Aż przez południe do pułnocy przydźie.
Luſtruiąc wßyſtko duch w około krąży,
Y tám zkąd wyßedł prędkim pędem dąży.
Wßelka ſwe rzeka wody w morże wlewa,
Sámo záś morże nigdy nie wylewa,
A rzeki ſkoro w morże zápłynęły,
Tám ſię wracáią, zkąd początek wźięły.

Ktoli

Ktoli to poymie? y kto powie czemu?
Kto to wywiedźie rozumowi swemu?
Wßystko iest trudne, y niedośćignione
Ludzkim dowćipem, co iedno stworzone.
Nie napaśie się oko swym widzeniem,
Ani swym ucho ćiekawym słyßeniem?
Pytam co to iest? to co pierwey było?
Jest to; co z laty będźie się krążyło.
To záś co pierwey przed námi się stáło,
Już to się dźieie, y będźie się dźiáło,
Nic ießcze nie maß nowego pod Słońcem,
Będźie początkiem to, co teraz końcem.
Zadne stworzenie choćby wieki żyło,
Mowić nie może! ießcze to nie było.
Bo to, co nowe czasy nam podały,
Tego dawnieyße wieki zápomniały.
Niepamięć stare dźieie zagrzebáła,
A czegoż długo żyie pamięć trwáła?
Tego záś co się będźie dźiáć ná potym,
Nikt się nie dowie, zápomni świát o tym.
Wiedźieć nie będą, czyśmy kiedy byli,
Ci, co ostatni będą po nas żyli.
Ecclesiastem y Krolem się zwałem
W Ierozolimie, ia co to pisałem,
Wźiągłem był przed się dochodźić wßystkiego,
Chćiwym umysłem, co iedno rzadkiego

Swiát

Swiát ma pod Słońcem, y co ziemia rodzi,
Chcąc wiedzieć czemu? y co zkąd pochodzi?
Tęć to ućiechę złą, y zbyt ćiekawą
Nadał Bog ludziom, y tą ich zabawą
Zwikłał umysły; áby się bawili,
Y nigdy ßczerze nic nie dochodzili,
Wßystko widziáłem, co iedno promieniem
Słońce oświeca, ábo co imieniem
Vbogaćiło mocne przyrodzenie,
Wßystko to marność, wßystko utrapienie.
Nie poprawi się zły, choćbyś go ćwiczył,
A liczby głupich nikt nigdy nie zliczył,
Mowiłem w sercu, y rzekłem te słowá,
O tom iest wielkim! czegoż moiá głowá
Nie dośćignęła? był że kto przedemną
Większy? y mogłli porownáć się ze mną?
Głęboko wßelką mądrość uważałem,
Wßystkom ná wybor znał, wßystko umiałem,
Serce náuce dałem, y mądrośći,
Znałem się y ná niedoskonałośći,
Alec w tym wßystkiem (rzekę) nic nie było,
Coby umysłu mego nie ztrapiło.
Wielka náuka z wielką pracą idzie,
Y nic bez potu ćiężkiego nie przydzie.
W długiey mądrośći wielkie utęsknienie,
Aż z ćiekawośćią rośnie uprzykrzenie.

Y tác iest sprawa sámey Boskiey ręki,
Ze większy rozum ćiężkie miewa męki.

ROZDZIAŁ II.

Dixi ego in corde meo, vadam & affluam delicijs.

MOwiłem, poydę, á będę opływał
W rożnych roskoszach, y w sercu zażywał
Dobra wszelkiego, á co zmysł człowieczy
Pragnie, to tylko będę miał ná pieczy.
Ale doznałem wielkiey w tym proznośći,
Smiech zá występek kładłem wesołośći.
Rzekłem; czemu się darmo oszukiwasz?
Ná co się w marne poćiechy zdobywasz?
Oderwáć ćiáło zgoła umyśliłem,
Nawet od wina; więcey go nie piłem.
Abym w mądrośći umysł wyuczony
Trzymał, od głupstwá cále oddalony.
Ażbym obaczył, co potrzebnieyszego
Synom człowieczym, y co iest lepszego.
Ná co pod Słońcem potrzebny długo wiek,
Albo dni życia, ktore żyie człowiek?

Ogromne

Ogromne gmachy, y domy wſpaniáłe
Wywiodłem, ludzkim oczom okazáłe,
Pyſzne ogrody, y buyne winnice,
W nich wyſadzone drzewami ulice.
Założyłem był, y długie kanały
Wodąm nápełniał, áby ie zkrapiáły.
Sług niezliczonych, y ſłużebnic dwory
Wielkie trzymałem; y pełne obory
Rożnego bydła, dla ſwoiey wygody,
Y wielu owiec niezliczone trzody.
Ktorych przedemną żaden z Izráèlu
Nie widział w kupie, y nie miał ták wielu.
Pełne Skarbnice miałem, y Komory,
Srebra, y złota, gdźie Krolewſkie zbiory,
Gdźie Skarby Krolestw były zgromadzone,
Y wielkich bogáctw ſummy niezliczone.
Spiewaki tákże y Spiewaczki miáłem,
Y z rożnych Muzyk koncertow ſłucháłem,
Miáłem y ſłużby, puhary, y zbany,
Y ná likwory winne roſtruchany.
Panemem zgoła był, y wſzyſtkich cálem
Przeſzedł bogáctwy Krolow w Jeruzalem,
Y mądrość we mnie záwſze doſkonáła,
Przemieſzkiwáła, y náuka trwáła.
Cokolwiek chćiwe oczy ulubiły,
Bez zábronienia wſzyſtkiego zażyły.

Anim ná wodzy ſercá pohamował,
Od tych, ktorem mu roſkoſzy zgotował.
To zá część fortun poczytáiąc moich,
Zażyć poćiechy, z prace ręku ſwoich.
A ſkorom tego iſtotę uważył,
Czegom z mey pracy, nabył, álbo zażył.
Y com przez trudy, y daremne poty
Spráwił, przez ćiężkie, rąk y lat roboty.
Alić w tym wſzyſtkiem prożność uważyłem,
Y utrapieniem ſercá oſądźiłem,
Widząc, że wſzyſtko pod Słońcem przeminie,
A co ſię długo nabywa, wnet zginie.
Więc wźiąłem przed ſię nabywáć ćiekawie
Náuki, w mądrey paść umyſł zabawie,
Znáć ſię ná głupſtwie, á zaż człowiekowi
Godźi ſię ſwemu Stworcy y Krolowi
Modz y porownáć! lecz mogę rzeć śmiele,
Ze rozum ludzki właśnie ma ták wiele
Od głupſtwá, y od proſtoty rozności,
Ják dźien od nocy, świátło od ćiemnośći.
W mądrego głowie baczne oko ſądźi,
Choć zás głupiego po ćiemnośćiách błądźi,
A przećiem doznał; że tenże mądrego
Oſtátni koniec, ktory y głupiego.
Y rzekłem, ná coż rozum mi ſię znidźie,
Gdy mi ták umrzeć, iák głupiemu przydźie,

Mowy

Mowy me z myślą skończyłem táiemne,
Widząc, że wszystko prożne y dáremne,
Nie będźie pamięć długo wiekowáła.
Y ták mądrego, iák głupiego znáła.
Wszystko czás zetrze, y z wieki záginie,
Co chwała głosi, y co z sławą słynie.
Ani się śmierći mądry, áni głupi
Rozumem, áni prostotą wykupi.
Y dla tego mi żyćie się zprzykrzyło,
Widząc, że wszystko pod Słońcem złe było,
Y że káżda rzecz wiátrem y marnośćią;
Y utrapieniem, y dolegliwośćią.
Záczym mądrośći wszelkiey poniecháłem,
Dla ktorey długo dármo prácowáłem,
Nie wiedząc, ktoby po mnie następował,
Ktoby dźiedźiczył, y ktoby pánował.
Mądry czy głupi? y czyby rozumiał
Co to? y ieśli tego zażyć umiał,
Co prácowite ręce me zbieráły,
Y co mi z krwawym potem zgotowály.
Iżali iest co nád to marnieyszego?
Zá czym ztraćiłem serce do wszystkiego.
Bo choć kto w długiey mądrośći prácuie,
Coż potym? gdy to głupi opánuie.
Nád to człekowi nie masz nic ćięższego,
Bo ná coż mu się przyda práca iego?

Ná co ſtáránie? y ckliwe obroty?
Po co ztrapioney głowy krwáwe poty?
Wſzyſtkie dni iego bolem y niedolą
Zeydą, y w nocy ſnu mu nie pozwolą
Coż marnieyſzego? nie lepiſz weſoło
Jeść, pić? otarſzy zpracowáne czoło.
A z tym ſię śmiele duſzy popiſowáć,
Nád czym ták ćiężko było popracowáć,
Y tego záżyć z ukontentowániem,
To ieſt dar Boſkiey ręki, moiem zdaniem.
Kto tylko połknie? y tyle pośiędźie
Bogáctw? y ktoli ták opływáć będźie?
Ják ia w roſkoſzách? Bog dał człowiekowi
Mądrość z náuką, á żal grzeſznikowi,
Y ſame tylko łakome ſtáránie,
Aby miał zbiory, á kto inſzy ná nie
Prędko naſtąpił, komu raz przeyrzane
Bog przyobiecał, choć nie zpodźiewane,
Lecz y w tym prożná marność, co przychodźi
Z kłopotem; y co z fraſunkiem ſię rodźi.

RO-

ROZDZIAŁ III.

Omnia tempus habent, & suis spatijs transeunt universa sub Cœlo.

JEst czás wszystkiego, wszystko czás obráca,
Czásu káżdą rzecz ná przemiany wráca,
Jest czás, kiedy się nędzny człowiek rodźi,
Jest y czás, kiedy z kolebki w grob wchodźi.
Czás iest szczepienia, iest co drzewa sádźi,
Jest inszy, co záś wyrywáć ie rádźi.
Czás iest żelaża dawny, ná zábićie,
Jest y co leczy, y co wraca żyćie.
Jest czás, kiedy się rado wszystko psuie,
Czás iest, kiedy się naylepiey buduie.
Jest czás do płaczu, czás iest y do śmiánia,
Czás ná frasunek, y do tancowánia.
Jest czás zbierània kamieni ná źiemi,
Czás rozrzucánia, y ćiskánia niemi.
Czás ućiech ćiáła, y czás zániechánia,
Jest czás zgubienia, y czás zdobywánia.
Czás pilnowánia, y czás porzucenia,
Czás iest zszywánia, y czás rozerznienia.
Czás milczeć każe, y czas do wymowy,
Pobudzą ięzyk łagodnemi słowy.

Jest

Jest czás do sercá, co zgody prowadźi,
Czás iest, co się weń gniewáć nie záwádźi.
Czás co chce woyny, y czás co bez boiu
Wiedźie spokoyne myśli do pokoiu.
Coż ztąd ma człowiek? coby pracy iego
Przyniosło korzyść z czásu ták rożnego?
Widźiałem tylko prożne utrapienie
Synow człowieczych, á czásu trawienie,
Wszystko Bog dobrze wedle czásu spráwił,
A świát daremnym swarom ich zostáwił.
Aby nikt nie znał końcá ni porządku
Rzeczy, ktore Bog sporządźił z początku.
Doznałem, że ten wiedźie dni szczęśliwie,
Ktory wesoło żyie, y cnotliwie.
Bo káżdy co ie, y wesoło piie,
A z prácy swoiey dobrego záżyie,
Ten szczęśliwością żyiących przechodźi,
To dar mym zdaniem, co z Niebá pochodźi.
To wiem, że wszystkie dźieła Boskiey ręki
Nigdy nie zginą, y trwáią ná wieki.
Y więcey człowiek przydáć im nie może,
Ani ich ludzka ręka nie przemoże.
Ani im uymie, co Niebieska dáła,
A to Bog spráwił, áby go się báła
Wszelka część świáta; to záś co stworzone
Bog dał; to będźie trwało nie wzruszone.

A to

A to co ma bydź, iuż było przed námi,
Y Bog przywraca, co przeßło wiekámi.
Widźiałem kędy Sądy ſpráwiedliwe
Były, niezbożność, y zdrady złośliwe,
Y rzekłem w ſercu: ták ſprawiedliwego
Sądzić Bog będźie, iák y niezbożnego.
W ten czás ná placu wßyſtko iáwno będźie,
Kiedy ná ſtraßne Sądy Bog zaśiędźie.
Rzekłem w mym ſercu: iáko Bog probuie
Ludźi! y iáko rownych pokazuie
Niemym zwierżętom; kiedy śmierć zawźię-
Jednáko bierze ludźi y bydlęta. (ta,
Człowiek umiera, zwierzę umieráią,
Oba z iednego dech powietrza máią,
Rownym tchem żyią, od ſwego poczęćia
Nic więcey nie ma człowiek od bydlęćia.
Wßelkiey marnośći ſtworzenie podlega,
Y do iednego kreſu wßyſtko zbiega.
Wßyſtko z mizerney źiemie ulepione,
Z źiemi ſię wraca, w źiemie obrocone.
Kto wie, czyli duch Adamowych Synow
Poydźie do Gory ßukáć Cherubinow?
A duße bydląt ſkoro pozdycháią,
Jeżeli kędy ná doł poſpadáią?
Ja ſię nie badam, bo mi nic do tego,
Tegom doświádczył, iże nic lepßego

Iák

Ják rozpędźiwßy myśli frasobliwe,
Kończyć wesoło życia dni ßczęśliwe.
A umyśł w radość y cnotę obfity,
Cießyć korżyśćią ręki pracowity,
To grunt, bo z tego nic nąm nie przybędźie
Badáć się o tym? coli po nas będźie.

ROZDZIAŁ IV.

Verti me ad alia, & vidi calumnias &c.

W Inßąm się stronę udał, y widźiałem
Fałße, obmowy, iákich niesłyßałem,
Ktore ná świećie ludźie oboiętni
Czynią, ná Boskie Sądy nie pamiętni.
Y łzy niewinnych, y przytym nikogo
Ktoby poćießył, kiedy nędznych srogo
Niesprawiedliwe przyćiśnęły mocy,
A nikt im słußney nie dodał pomocy,
Przyznałem w ten czás, że bardźiey ßczęśliwi
W swym grobie zmarli, niż ná świećie (żywi.
Y że ßczęśliwßy co się nie urodźił,
Nád ktorym ießcze zły świát nie przewodźił.
Vważy-

Vważyłem też, iák człowiek prácuie,
Iák marną myślą umysł swoy morduie!
Iáko fortele y dowćipy biegłe,
Iawney bliźniego zazdrośći podległe!
Y to iest marność z troskliwym kłopotem,
Stáráć się o to, co prawie nic potem.
Głupi swe ręce z ćiężkiem żalem zkłada,
Y gryząc włáśne ćiáło, ták powiada,
Lepszy iest szczupły kęs garstki spokoyney,
Niż z utrapieniem zbiory ręki hoyney.
To rozważywszy więcey uważałem,
Y drugą marność pod Słońcem widźiałem,
Ieden co sąm iest, á nie ma drugiego,
Ni Syná, Brátá, áni Pokrewnego,
A przećię zbiera obiema rękámi,
Y nie nasyći oká bogactwámi.
Nie myśli mowiąc, komuż ia zdobywam?
Y prożnym dobrem duszę oszukiwam?
Y to iest marność, y to utrapienie,
Y niesłychane sercá ućiążenie.
Lepiey bydź w kupie dwoygu, niż iednemu,
Beśpieczniey ieden pomoże drugiemu,
Ieśli się zle ma, y ieżeli chory,
Ieśli upadnie, doda mu podpory.
Biáda samemu, bo gdy pośliźnie sie,
Nikt go nie wesprze, y nikt nie podnieśie.

Gdy

Gdy dway ſpią z ſobą, ten tego odżicie,
A kto ſam sypia, ſłábo ſię zagrzeie.
Więc ná iednego ieśli kto powſtánie,
Jeden przy drugiem iák przy murze ſtánie.
Y ták zmocnionych żaden nie rozerwie,
Nie ták ſię łatwo ſznur troiſty zerwie.
Lepſzy ieſt chłopiec ubogi rozſądny,
Niżli Krol ſtáry; głupi, nieporządny,
Co nic nie umie, áni myśli o tym,
Ják przyſzłym rzeczom zábiegáć nápotym.
Tráfi ſię czáſem z kaydan y więżienia
Wniść komu ná tron wielkiego imienia,
A drugi co ſię urodżił w Koronie
Nędzą; nie złotem opáſuie ſkronie.
Widżiałem wſzyſtkich pod Słońcem żyiących,
Poſpołu z wtorym młodżieńcē chodzących,
Ktory zá támtym mocno trzymáć będżie,
Niezkończona ieſt liczbá ludu wſzędżie,
Wſzyſtkich tych, ktorzy ieſzcze przed nięm by-
A przyſzli ſię nięm, nie będą ćieſzyli. (li,
Lecz y to marność, y to utrapienie,
Y nieſłycháne ſercá ućiążenie,
Strzeż nog twych wchodząc do domu Bożego,
Zbliżay ſię ábyś zkłonił uchá twego.
Lepſze pokorne poſłuſzeńſtwá dáry,
Niżeli głupich niewdżieczne ofiáry,

Ktorzy

Ktorzy nie wiedzą, kiedy co zawinią,
Y gdy co złego dobrowolnie czynią.

ROZDZIAŁ V.

Ne temerè quid loquaris.

MIey baczny ięzyk, áni z lekkiey głowy
Nie śpieś słow prędkich z Bogiem do rozmowy,
Bo Bog ná Niebie, á tyś iest ná źiemi,
Słowy go raczey wychwalay krotkiemi.
Myśl zbyt ćiekáwa marny sen przywodźi,
Rosprawny ięzyk głupie sprawy rodźi.
Odday wnet Boskiey coś przyrzekł świątnicy,
Nie rad Bog wierzy płonney obietnicy.
Lepiey bez ślubu, ániżeli znowu
Obiecanemu dość nie czynić słowu.
Nie day ust swoich w opiekę grzechowi,
Ani smiey mowić tego Aniołowi,
Zeby nie było opátrznośći w Niebie,
By rozgniewany ćiężko Bog ná ćiebie,
Y ná twe słowa, ktorych prożnych śiła
Rzekłeś; nie zgubił wszystkie rąk twych dźiła.

Kędy słow wiele, y gdźie zbytnia mowa,
Pełna marnośći muśi tám bydź głowa.
Ty śię boy Bogá, y choć ućiśżone
Ludźie potwarzą uyzrzyß utrapione.
Niesprawiedliwe, y gwałtowne sądy,
Krzywdy w krainie, y niezbożne rządy
Nic śię nie dźiwuy większy ma wielkiego
Pod sobą; ći záś znáią naywyżßego.
A nád to ießcze ieſt co roſkazuie
Krol *wßyſtkiey źiemi; y co nią kieruie.*
Łakomy z großa nigdy nie utyie,
Y kto zbior kocha, ten go nie záżyie.
Táć to ieſt marność, że máiąc nie wiedzą,
Iż gdźie gwałt bogaćtw, gwałt tych, co ie
iedzą.
A ná coż temu co ie ma, przyda śie?
Ze tylko oczy bogáctwy napaśie.
Kto często robi, y kto rad pracuie,
Temu ſen, choćby nie doiadł, ſmakuie.
Gdy záś syt bogáctw, tego groß w niewoli
Trzyma, áni mu wyspáć śię pozwoli.
Jeſt druga niemoc, nád tę nic gorßego
Zbior záchowány ná złe Páná swego,
Bo táki w biedźie przypadnie nayprędzy,
Vrodźił Syná, co będźie żył w nędzy.

Ják

Iák wyßedł nagi z mátki ſwey żywotá,
Ták ſię powroći; á iego robotá,
Y wierna praca daremna ſię ſtánie, (nie.
Nic z niey nie weźmie, wßyſtka tu zoſtá-
Záłoſna niemoc! iáko przywędrował,
Ták poydźie nazad; á to, co pracował,
Zginie, á z prace nagiem ſię powroći,
Y co miał, to ſię wßyſtko w wiátr obroći.
Wßelkie dni żyćia w kłopoćie odprawił,
W pracy, w fraſunku, w biedźie, wiek ſwoy ztrawił.
Ten ſąm mym zdaniem ßczęśćia treść y czoło,
Kto ie, y żyie, y pije weſoło.
Prace dni ſwoich z Boſkich rąk zażywa,
To ieſt część iego, to zdobycz prawdziwa.
Káżdemu dał Bog ná to opátrzenie,
Aby iadł z niego, ná to dobre mienie,
Aby go zážył, pracą ſię weſelił,
Y ćießył cząſtką, co mu Bog wydźielił.
Pámięć dni iego, lekßą mu ſię ſtawi,
Gdy mu roſkoßą ſerce Bog zabawi.

ROZDZIAŁ VI.

Est & aliud malum, quod vidi sub Sole, vir, cui dedit DEVS divitias, &c.

IEst ieszcze drugie złe, co się znayduie
Pod Słońcem, y co często ludźi psuie,
Mąż, co mu dał Bog ná iego wygody
Skarby, bogáctwá, godność, y dochody.
Nic nieodmowne z Niebá iego duszy,
Y niedostátkiem głowy nie ususzy.
Aż Bog mu odiął tę władzę ná źiemi,
Ze nie záżyie, ni się ćieszy temi
Co mu dał dary, ieszcze obcy przydźie,
Y pozrże wszystko, y ták zbior wynidźie.
Prożność y bieda wielka rzec się może
Nád wszystkie inne, bo coli pomoże?
Choćby kto náwet y stu Synow zpłodźił,
Choćby naywiększy żyćiem wiek przechodźił,
Gdy z dobr swych tego, co ma, nie záżyie,
Ani tym duszę ćieszy, poki żyie.
Náwet umiera, y niepogrzebiony,
Szczęśliwszy náden iest płod poroniony.

Darmo

Darmo przyſzedſzy ná świát, w ćiemność idźie,
A imię iego z niepamięćią znidźie.
Nie widźiał Słońcá, y nie znáć rożnośći,
Ktorą ſię dobre oddźiela od złośći.
Choćiaſzby tyśiąc, y drugi lat ważył,
Wiek prożny iego, á dobr ſwych nie záżył,
Zá nic mu życie, wſzyſtko co ſię rodźi,
A zaż do kreſu iednego nie godźi?
W uſtách człowieczych wſzelka praca iego,
Ale ſię duſza nie napełni z tego,
Coż nád głupiego więcey ma uczony?
Y co ubogi, nędzny, opuſzczony.
Tylko że ſię tám garnie, y tám ſpieſzy,
Gdźie ſię żywotem wiecznym umyſł ćieſzy.
Lepiey ſię ná tym co miłe, ośiedźieć,
Niż tego pragnąc, o czym trudno wiedźieć.
Lecz y to marność, ktorey zkłania ucha,
To ſerce, co ma nadętego ducha,
Kto ma bydź przyszłym; iuż mu ogłośiły
Imię wyroki, iuż mu náznáczyły
Ze będźie człowiek, y że nie poradźi
Duſszemu, gdy ſię w ſądźie z nim powadźi.
Słow to ſą gminy, co prożny ſwar rodzą
W uſtách, á ſame ná nic ſię nie zgodzą.

ROZDZIAŁ VII.

Quid necesse est homini majora quærere &c.

NAd ludzką własność coli człowiekowi
Przyda się szukáć więcey? y wiekowi
Chełpić się swemu? kiedy nie wie tego,
Coby się zdało naypotrzebnieyszego.
Liczbie dni iego; dniom pielgrzymowania,
Albo czásowi, co od wychowania
Trawił, y trawi, y co ták nikczęmnie,
Ják więc ćień mija, y niknie daremnie.
Ktoli pokaże? y ktoli mu zgadnie?
Ják ktora po niem rzecz pod słońcem pa-
Lepszy iest zapách dobrego imienia, (dnie?
Niż drogie máśći, niż wonne kadzenia.
Lepszy dźień śmierći, y ten ktory wdáie
W grob ludźi, niż ten, co ná świát wydáie.
Lepiey wniść w ten dom, gdźie rzewliwe pła-
cze,
Niż gdźie swywola przy bieśiadźie skacze,
W támtym ábowiem ná pamięć przychodźi
Koniec swoy ludźiom, á ten ktory chodźi

Zdro-

Zdrowo, y żyie, tám myśl swą kieruie,
Co ma bydź potym, y co nástępuie.
Gniew, niż śmiech lepszy, bo twarzy zmarszczony
Postáć, strofuie umyśl rozpuszczony,
Serce rostropnych w smutku, y niewoli
Obiera mieszkáć, głupie, radość woli.
Lepiey się ćieszyć mądrym strofowániem,
A niż pochlebnym głupich oszukániem.
Ják więc pod garcem ćiernie, gdy goreie
Trżeszczy, ták głupi kiedy się rozśmieie.
Potwarz zbytecznie turbuie mądrego,
Miesza y tępi rzeżwość sercá iego,
Lepsza modlitwy, część, gdy do zkończenia
Zbliża się, á niż początek modlenia.
J nád pysznego lepszy iest ćierpliwy,
Nie bądź porywczym do myśli gniewliwy.
Bo ná głupiego záwsze łonie śmiele,
Gniew odpoczywa; y gniazdo swe śćiele.
Nie mow coli iest? że czásy dawnieysze
Szczęśliwsze były, á niż teráźnieysze
Zaprawdę głupi, kto się bada o to,
Potrzebnieysza iest mądrość, co ma złoto,
Y co nasyći potrzebnego żądze
Obronią rowno mądrość, y pieniądze.

Lecz w tym ma gorę mądrość y náuka,
Ze żywot dáie temu, co iey ßuka.
Patrz iák swe dźiełá ręka Boská stawi!
Gdy ta opuśći, żadna nie poprawi.
Zážyway dobra pokić nie upłynie,
A miey przezorną myśl, o złey godźinie.
Bo tą, y támtą ieden Bog ßáfuie,
Y dla tego nią zárowno kieruie.
Ażeby człowiek choćiaß godźien winy,
Do narzekania nie miał nąń przyczyny.
Y tom też widźiał zá dni mey marnośći,
Dobry zaginie czásem w swey słußnośći,
A záś niezbożny długie wiodąc látá,
Zážywa iák chce w niepráwośćiách świá-
tá. (wy,
Niechćiey bydź pod czás nazbyt spráwiedli-
Y do mądrośći nád miarę zkwapliwy.
Abyś nie záwiodł rozumu y słowy
Wyśmienitemi, nie zámießał głowy.
Więc niezbożnośći zbytniey się wystrzegay,
Ani ná głupstwie upornie polegay.
Abyć przed czásem nazkwapne zegarki
Złe prędko żyćia niezkrućiły Parki.
Wspomodz, rzecz dobra ieſt, spráwiedliwego,
Ani oddalay ręki twey od niego,

Bo

Bo kto ſię Bogá boi; y kto ſtraży
Jego podlega, nic lekce nie waży.
Mądrość zmocniła człowieka mądrego
Nád dźieśięć Xiążąt miáſtá potężnego,
A ktoż ná świećie ieſt ták zbyt cnotliwy?
Aby nie zgrzeſʒył, choćiaſʒ ſprawiedliwy?
Nie wſʒyſtkiem mowom wierż, áni pletliwe
Wpuſʒczay do ſercá ſłowa, y kłamliwe,
Plotek y báśńi nie máiąc ná pieczy,
Abyś nie ſłyſʒał ſługi, gdyć złorzeczy.
Bo też ſumnienie wie twoie, żeś y ty
Ná cudze háńby ięzyk miał obfity.
Mądrośćim ſʒukał, y w naymnieyſʒey rzeczy
Rzekłem, dowćipem mym rozum człowie-
Zwyćiężę; lecz coż? ták mie opuśćiła (czy
Mądrość, że nie wiem ieśli kiedy byłá.
Myśl záś głęboka gdy ſámá w ſię zaydźie,
Ktoż iey dośięże? ábo kto ią znaydźie?
Czekałem wſʒędy y umyſł głęboki,
W ſłużbę mądrośći oddałem wysoki.
Abym był dośiekł, y wymácał wſʒędy
Niezbożność grzeſʒnych, y nikczemnych błędy,
Y nád śmierć sámę ználazłem ſtraſʒliwą
Gorſʒą niewiáſtę, obłudną, fałſʒywą;

Co ieſt do wielkiey gorżkośći powodem,
Sámá ieſt śidłem, ſerce ieſt niewodem.
Więzy iey ręce, ktore wiążą męże,
Zá kiem Bog; ten ſię z iarzma iey wy-
Ten záś co grzeſzy, áBogu nie luby, (przęże.
W śidłach iey więznie, y ſpieſzy do zguby.
Y to ieſt, co ia poiąłem oboie,
Ná tom obroćił wſzyſtkie myśli moie,
Abym wynalazł przyczynę tych rzeczy,
Ktore po dźiś dźień ma zmyſł moy ná
pieczy,
Alem nie dośiekł (przyznąm ſię) niczego
Z tyśiąca mężow ználazłem iednego,
Co záś ná świećie białychgłow ſię zmieśći
Zadnym nie znalazł w całey płći niewieśći.
A tegom tylko doſzedł, że w proſtoćie
Stworżył człowieka tákże w ſzczerey cno-
ćie. (wy
Lecz on mniey baczny, y w rżeczách ćieká-
Wątpliwych; we łzach zwikłał ſwe za-
bawy.
A ktoż ták mądry? y kto ieſt co ſnadnie
Zrozumie ſłowo? y treść iego zgadnie?

RO-

ROZDZIAŁ VIII.

Sapientia hominis lucet in vultu ejus. &c.

MĄdrość człowieczą oblicze wydáie,
A iáką Bog chce, táką mu twarz dáie,
Słowa Krolewskie poważáć, y Práwá
Boskiey przysięgi, to moiá zábáwá.
Od Boskiey twarzy niespieß się odchodźić.
Ani z tą Spráwą, długą myśl zawodźić,
Bog co chce sprawi, co mowi, to władnie,
Ani go o to zpytác może snadnie,
Czemu ták czyniß? kto rad Przykazánia
Słucha, ten nie zna troskow y karánia.
Czás każdey rzeczy, y czás odpowiedźi
W mądrego sercu ná swym mieyscu śiedźi.
Czás w każdey sprawie okazya rodźi,
A utrapienie zá człowiekiem chodźi.
Bo áni przeßłych rzeczy się nie dowie,
Ani mu przyßłych żaden nie opowie.
Nie ieſt człowieka zákazáć duchowi,
Y gdy śmierć przyidźie, trudno człowiekowi

Záż

Záżyć ſwey władzy, áni bydź ſpokoyny
Może, gdy nagłey przyſtąpi czás woyny.
Nie poratuie złość bynamniey złego,
Ani niezbożność zbáwi niezbożnego,
Wſzyſtkom to zważył, y przeniknął wſzędy,
Co ſię pod Słońcem trafić mogło kędy,
Czáſem ná ſwe złe człowiek człowiekowi
Panuie, y Krol kroluie ludowi.
Widźiałem y to, że niezbożnych ćiáłá
Chowáno, ktorych kędy żyli, chwáła
Kwitnęła; aż ich w puł Swiętemi zwáno,
Y ich uczynki w mieśćie wyſławiáno,
Y zá Pátronow práwie miáno żywych,
Y ſzanowáno iáko ſpráwiedliwych.
Lecz y to wielka marność moiem zdániem,
Bo że nie rychło niezbożnych karániem
Niebo dotyka, przeto ludźi wiele,
Nic ſię nie boiąc zwykło grzeſzyć śmiele.
Y ztąd ieſt grzeſznik; że ſię Bog nie ſpieſzy
Z karą, ćierpliwy, choć ſto rázy zgrzeſzy.
Jam doznał, iáko wielkie dobro czeka
Tego, co Bogá boi ſię, człowieka,
Y co oblicza ſzánuie Boſkiego,
A niech niezbożny nic nie ma dobrego,
Niech ſię dni krążą, y iak ćień mijáią
Tych, co ſię twarzy Boſkiey nie lękáią.

Ale też druga iest między innemi
Marność, co często dźieie się ná źiemi,
Są spráwiedliwi, ktorym nieszczęśliwie
Wszystko się dźieie, iákoby złośliwie
Wiek prowadźili, á záś są niezbożni
W wszelkich dostátkách y szczęśćiu ták możni,
Jákby naybárźiey spráwiedliwi byli
Choć tego nigdy y nie zásłużyli.
Y możesz większey bydź dowod marnośći?
Przeto chwaliłem wszystkie wesołośći
Przyznáiąc, że nic pod Słońcem lepszego
Niemasz, iák záżyć czásu wesołego.
Y niezmárszczone pokázuiąc czoło
Cieszyć się, iedząc, y piiąc wesoło.
Y toć iest samo, co człowiek żyiący
Wźiąć może swego; ná to pracuiący.
Przyłożyłem też y ná to pilnośći,
Abym był mądrym; y umieiętnośći,
Ktora się iedno ná świećie znáyduie
Doćiekł; y ktorey ledwo kto poymuie.
Jest człowiek, ktory y godźiny dźienne,
Y nocy trawi daremnie bezsenne.
Y rozumiałem, że żadne człowiecze
Myśli nie doydą, ni rozum doćiecze
Przyczyny tego; iáko co Bog spráwił
Pod Słońcem, choćby nád tym látá ztráwił,

A im by głębiey w myśli poſtępował,
Tym by mniey doßedł, y prożniey prácował,
Y choćiaß mądry powie, co rozumie,
Przyczyny znaleść, y końcá nie umie.

Ambiens nulla Regna poſco,
Laus mihi ac Regnum ſis ſola Virtus.

9 Martij 1724

ROZDZIAŁ IX.

Omnia hæc tractavi in corde meo, ut curiosè intelligerem.

WSzyſtkiegom tego dotykał ſię prawie
Sercem; chcąc wiedzieć, y dóćiec ćiekáwie.
Są ſprawiedliwi, y mądrzy ná ziemi,
A w rękách Bożych ich uczynki z niemi.
A przećię człowiek nie ma w tym pewnośći,
Jeśli niełaſki godzien; czy miłośći?

Ale

Ale wßystko to chowa się zakryte
Ná potym, kiedy stanie się odkryte.
A to dla tego, że spráwiedliwemu
Ták się powodźi tu, iáko y złemu.
Wßystkim zárowno świát się pokazuie,
Jedno y dobrych y złych ßczęśćie psuie,
Czysty z nieczystym w iedney cenie chodźi,
Ták temu, ktory z ofiárą przychodźi
Do Bogá, iák co z niey ßydźi y śmieie,
Wßystko ná źiemi iednáko się dźieie.
Rowno grzeßnemu y z dobrym ná świećie,
Y prawdomowcy, y temu, co plećie.
Y to naygorßa, co wßystkiem w raz ßkodźi,
Ze się nierownym iednáko powodźi,
Y przeto złośćią sercá nápełnione,
Są Synow ludzkich, y ták znarowione,
Ze nic nie myślą, y o nic nie dbáią,
Aż się ná koniec do piekła dostáią.
Ktoby miał záwße żyć, nie maß tákiego,
Y ktoby megł mieć iáką pewność tego.
Lepßy pies żywy naypodleyßey śierći,
A niż lew zdechły, y martwy po śmierći.
Abowiem żywi wiedzą, że raz máią
Vmrzeć; y że się śmierći doczekáią.
Ale umarli, ktorzy zeßli z świátá,
Już nic nie znáią, y co iest zápłata?

Abowiem będąc z tego świátá wźięći,
Wßyſtka ich pamięć ginie w niepamięći.
Miłość, nienawiść, zazdrość uſtępuią
Oraz z człowiekiem, áni zoſtawuią
Zadney cząſteczki, bo wßyſtkie uſtáią,
Y więcey ſprawy pod Słońcem nie máią.
Więc idź co predzey á z rádośćią chlebá
Pożywáy twego, coć go hoyne Niebá
Vdźielić chćiáły, á weſoło żyiąc
Cieß ſię chleb iedząc, y twe wino piiąc.
Pokić żywemu látá pozwaláią,
Bo ſię twe ſprawy Bogu podobáią.
Stroy ſię przyſtoynie, iák ſię ludźiom godźi,
Niech wonny oley z głowy twey niezchodźi.
Vżywáy z żoną czáſu weſołego,
Przez nieſtáteczność dni żywotá twego.
Ktoreć ſą dane od twey niewinnośći,
Począwßy, przez czás wßyſtek twey marnośći.
Toć tylko cząſtka twa; ktorą ßafuieß,
Y ná to ſamo ták ćiężko prácuieß,
Cokolwiek ręka twoiá czynić pocznie,
Dla ſwey poćiechy, to rob nie odwłocznie.
Bo áni dźieła, áni też mądrośći,
Ani rozumu, ni umieiętnośći

Zadney

Zadney tám nie máß, áni iey dośięgniem
W odchłaniach, kędy pospießáiąc ćiągniem.
Więc w drugą stronę myśli obroćiłem,
Y to pod Słońcem nie mniey uważyłem,
Ze áni lotni, biegu są panámi
Ni mężni woyny, choć władną śiłami.
Y mądrzy w chlebie, w bogáctwách uczeni,
Y zmyślni w łásce często zawiedźieni.
Lecz czás z przypadkię rozdawcą wßyſtkiego,
Sąm náwet człowiek nie wie końcá swego.
Jáko więc ryby ćichemi wędami
Łowią, y ptaki, zdrádliwie śidłami,
Ták ná człowieká zły czás oraz zpadnie,
Kiedy sąm nie zwie, ni godźiny zgádnie.
Y tę też mądrość pod Słońcem widźiałem,
Y zá naywiękßą prawie poczytałem,
Jedno miasteczko, w ktorym mało było
Ludźi, coby go w potrzebie broniło.
PrzyßedłKrol pod nie z wielkiemi woyskámi,
Y opasał ie do koła wáłami,
Sćisnął ßańcámi zewßąd otoczone
Ták, że się stáło cáłe obleżone.
Y znalazł się mąż mądry, á ubogi
W mieśćie, co się nic nie lękáiąc trwogi,
Podiął dowćipnym rozumem bronienia,
Y wnet uwolnił miásto z obleżenia.

A zá tę cnotę nie było żadnego,
Coby był wzgląd miał ná ubostwo iego,
Y mowiłem ia, wszák większa mądrości
Jest doskonałość, niżeli mężności!
A czemuż tedy mądrością wzgardzono?
A ubogiemu uchá nie zkłoniono?
W ciszy się paśie słuch słowy mądremi,
Więcey niż Páński krzyk między głupiemi,
Lepsza iest mądrość nád wszystkie oręże,
Co go woienni zażywáią męże,
A ktoby grzechu ważył się iednego,
Ten wiele oraz utraca dobrego.

ROZDZIAŁ X.

Muscæ morientes perdunt suavitatem unguenti. Pretiosior est Sapientia.

Y *Muchy biedne, kiedy pozdycháią,*
Zadney wonności zápáchu nie znáią,
Droższe nád mądrość y chwały słynące,
Pomierne głupstwo czásowi służące.
Mądrego serce w práwey ręce iego,
A w lewey ręce iest serce głupiego,

Ale

Ale y w drodze kiedy głupi chodźi,
Mniema, że on sam drugich zá nos wodźi.
Gdy ná ćię wstąpi duch pánuiącego,
Przećię dlá tego nie tráć mieyscá swego;
Abowiem temu leczenie poradźi, (dźi.
Y wielkich grzechow mnostwo oráz zgła-
Jest złość pod Słońcem; co tytul zbłądzenia,
Y niby imię ma niepostrzezenia.
A od oblicza więc Pánow pochodźi,
To iest; że głupi ná wysokie wchodźi
Często godnośći, á záś zásłużeni,
Y możni ludźie nisko posadzeni.
Widźiałem sługi ná koniech śiedzące,
A Páństwo pieszo, iák sługi chodzące.
Kto dołki kopie, może wierzáć snádnie,
Ze sam w nie naprzod kiedy nie zwie; wpádnie.
Kto płoty psuie, y wniwecz rozstrzęsa,
Tego wąż często ábo zmija kąsa.
A kto kamienie rad przenośi z źiemi,
Ten się ná koniec upracuie niemi.
Kto záś drwa rąbie, ábo ie rad kráie,
Często się zatnie, y rany dostáie.
Zelazo ieźli raz iest przytępione,
Z niemałą pracą bywa naostrzone.

A kiedy dowćip z umysłem się zgodźi
Wynika mądrość, y zá nim przychodźi.
Ják wąż więc kąsa z ćicha, á złośliwie,
Ták ten co sławę ßczypie, á zdradliwie.
Nie ma od niego nic á nic rożnośći,
Bo y ten kąsa, y tám ten w ćichośći.
Vst mądrych słowá wdźięczność z śiebie dáią,
A głupie wárgi mowcę potępiáią.
Z początku głupstwo wydáie się słowy,
A błąd niezmierny koniec iego mowy.
Głupi aż nazbyt nárabia słowámi,
Y mnoży głupstwo swemi rozmowámi.
Człowiek nic nie wie, coli przed niem było,
A mniey, co po niem będźie się toczyło.
Głupi swą pracą daremną ztruchleią,
Ktorzy do miástá chodźić nie umieią.
Biáda tey źiemi, biáda tey Koronie,
Gdźie dźiećię Krolem ośiada ná tronie,
Słußniey Xiążęta iedzą dla pożytku,
Y pośilenia ćiáłá, nie dla zbytku,
Lenistwo winno, y człowiek ospáły,
Ze dách upada, walą się powáły.
A kiedy ręce zgnuśnieią człowiecze,
Będźie dom kápał, y zewsząd poćiecze.
Ná śmiech chleb czynią, á wino dla tego,
Aby żyiący mieli bankiet z niego,

Y ná bieśiádách pośilenie słuszne,
A záś pieniądzom wszystko iest posłuszne.
Nie tykay Krolá y myślą żadnego,
Y by nayzkryciey nie łży bogatego,
Ani go szczypay ostremi słowámi,
Bo choćbyś wyrzekł zá trzema ściánámi,
Wnet niosą mowy twoie ptacy sami,
Y wszelkie skrzydła lecą z nowinámi.

ROZDZIAŁ XI.

Mitte panem tuum super transeuntes aquas, quia post tempora multa invenies illum.

PVść tylko chleb twoy ná wody ćiekące,
Wrocąc go z zyskiē czásy nádchodzące,
Day część, coby się y śiedm, y ośm stáło,
Bo niewiesz, co się będźie złego dźiało.
Gdy się przepełnią obłoki wodámi
Pokropią źiemię, y zleią deszczámi.
Czy ná południe, czy ná pułnoc pádnie,
Ták leżeć będźie drzewo, iák upádnie.
Kto zbyt uważa, ieżeli wiátr wieie,
Ten nigdy ziarnem roli nie zaśieie,

Kto ná obłoki ustawnie poziera,
Ten urodzáiu z pol nigdy nie zbiera.
Ják nie wieß drogi, ktorą dußá chodźi,
Y iák w brzemienney żywoćie się rodźi
Człowiek; iák spaia żyłmi y kośćiámi,
Ták też żądnemi nie doydźieß myślámi,
Co Bog, y iáko? y dla czego spráwił?
Ktory sąm wßystko wßechmocnie wystáwił.
Ráno naśienie śieyże, y z wieczora
W śianiu niech ręká nie ustawa spora.
Bo niewieß, ktore źiárno lepiey wznidźie,
Czy to, czy támto? á ieśli też przydźie
Oboie oraz do rowney żyzności,
Tym lepßy będźie urodzay ná włośći.
Záwße iásności iest wdźięczne widzenie,
Y miło patrząć ná Słońcá promienie.
Choćby się człowiek iák naydłużßym wiekiem
Ciesył; przećię ma pomniec, że człowiekiē
Zyie śmiertelnym; y że czás ćiemnośći
Ná koniec przydźie, y z niem dni wie-
czności.
Te gdy przystąpią, á uczynki zważą,
Przeßłe się rzeczy marnośćią pokażą.
Więc ćieß się w twoiey młodźieńcze młodośći
A serce twoie niech w bogoboyności

Kwitnie

Kwitnie zá młodu, á chodź gdźieć twe każe
Serce, y co ći zrzenicá pokaże,
Lecz wiedz, że wßystko to Bog sądźić będźie,
Y ná dekrety spraw twoich zaśiędźie.
Oddal od sercá gniew, y zápalczywą
Myśl, á od ćiáłá złość dußy ßodliwą.
Roskoßy bowiem y dźiełá młodośći
Wßystkie są prożne; y pełne marnośći.

ROZDZIAŁ XII.

Memento Creatoris tui in diebus juventutis tuæ, antequam veniat tempus afflictionis.

POmnyi ná Stworce od dni urodzenia
Przez wßystkę młodość, poki utrapienia
Czás nie nadeydźie, y poki się látá
Przykre nie zbliżą; y nie zbrzydzą świátá.
O ktorych byś rzekł, iákież to nastáią
Czásy? co mi się nic nie podobáią?
Poki się Słońce, y Mieśiąc z gwiazdámi
Nie zaćmi, y nie zaydźie ćiemnośćiámi,
Y wßelkie świátła wniwecz nie obrocą,
Y po dżdżu záraz obłoki nie wrocą,

Kiedy się muszą stroże domu wzruszyć,
Y naymocnieyśi mężowie źle tuszyć,
Y w raz się staną cále prożnuiące,
Co w drobney liczbie bywáły mieśiące.
A tę, co często przez dźiury pátrzáły,
Będą się ćmiły; y nic nie widźiáły.
Y zámkną wrotá ná ulice śmiele,
Zá poniżeniem głosu twego miele.
Y ná głos ptászy z mieysc swoich powstáną,
Y głuche corki śpiewania się stáną.
Mieysc się wysokich lękáć będą srodze,
Y bać się muszą zostáiący w drodze,
Migdał zákwitnie, száráncza utyie,
Káppar się wniwecz rosprószy, y zgniie,
Bo poydźie człowiek do domu wieczności,
A po ulicách płaczących z żałośći.
Przechodzących się ludźi widźieć będźie,
Y pełno żalu, trosku płaczu wszędźie.
Poki się śrebrny sznurek nie rozerwie,
Y złotáć binda, poki się nie zerwie,
Wiádro nád zdroiem; (lub co więc dá snadnie
Ze studnie czerpáć;) koło nie rospádnie.
Y proch się do swey źiemie nie obróći,
A duch do Bogá, co go dał, nie wróći.
Marność marnośći, wszystko iest ná świećie
Marne, á marą, co iedno świát plećie,

Ecclesiastes w mądrość doskonáły,
Ktorego náuk pospolstwá słucháły,
Vmiał, y uczył, y to pokazywał,
Ludźiom, co czynił, y czego używał.
Y własnych w rzeczách dośiągáiąc treśći,
Wielkie táiemnic złożył przypowieśći.
Słow pożytecznych szukał, y swe mowy
Pełnemi prawdy to opisał słowy,
Rozmowy mądrych ludźi známienite
Są iák ośćienie, y głęboko wbite
Gwozdźie, co rádą mistrzow zgotowáne,
Są od iednego pásterzá podáne.
Nád to Synu moy nie pytay się dáli,
Choćby naywięcey ludźie Kśiąg zpisáli,
Więcey się nád to nie będźie wiedźiáło,
A zbytnie myśli ztrapią tylko ćiáło.
Więc daley mowić cále zániechaymy,
A końcá mowy wszyscy posłuchaymy,
Boy się wprzod Bogá, á niech bez przestánia
Vmysł twoy pełni iego przykazánia.
Bo to człowieká sámo człekiem czyni,
A wszystko co się dźieie, lub záwini
Z káżdym występkiem Bog náSąd przybędźie,
Lub dobre, lub złe, oraz sądźić będźie.

KONIEC.

s

p

P

I

C